

*Michał Bajo*

# *Nawia*

*Wstęp do Świata Dusz*

## Prolog

Pewien człowiek brał udział w wyścigu. Pędził w nim z dużą prędkością swoim motocyklem. Podobnie jak inni uczestnicy, skupiał wzrok wyłącznie na pokonywanej trasie. Nagle zauważył przed sobą idącego pod prąd pieszego. Motocyklista chciał go wyminąć, ale podczas manewru upadł na szosę. Leżąc, zobaczył, jak mijają go rywale. Czas uciekał, a jego szanse na dobrą lokatę malały.

Chcąc odrobić straty, podniósł się pospiesznie i sprawdził maszynę przed kontynuacją jazdy. Już wsiadał na motor, ale jego wzrok przyciągnął sprawca zdarzenia, który uparcie zmierzał w odwrotnym kierunku i kompletnie nie przejmował się innymi. Podbiegł do niego, próbując wskazać mu właściwą stronę, ale ten niewzruszony kontynuował swój marsz między pojazdami.

Motocyklista nie odpuszczał. Wciąż nie rozumiał, dlaczego ktoś może oddalać się od mety. Podążając za intrygującym człowiekiem, spostrzegł, że znajomą mu drogę otaczają piękne widoki, których nie zauważał podczas szybkiej jazdy. Zachwycał się więc przepięknym krajobrazem i w coraz lepszym nastroju kroczył za nieznajomym. Już nie próbował go zawrócić ani zatrzymać. Zrozumiał, że ten gdzieś go prowadzi i najwyraźniej chce mu coś pokazać.

W końcu doszli do znaku informującego uczestników ruchu o drodze bez przejazdu. Nie dostrzegł go, kiedy jechał tędy przed chwilą. Już wiedział, że zarówno upadek, jak i późniejsza decyzja o pójściu za tajemniczą osobą stanowiły szczęśliwe zrządzenie losu.

Wówczas przechodzień, którego uznał za szaleńca, wydał mu się wybawcą. Ten zaś zdjął z jego głowy kask i powiedział, że już nie będzie mu potrzebny, bo od tej chwili nie musi się tak spieszyć. Wyciągnął rękę i wskazał mu kierunek dalszej podróży. Przebiegał prostopadle do drogi, na której stali, w stronę łąk, lasów i gór. Motocyklista uśmiechnął się i pierwszy raz od startu wyścigu zszedł ze szlaku, którym podążali wszyscy, których znał. Porzucił swój motocykl i radośnie wbiegł ze swoim nowym przyjacielem w to piękne otoczenie.

Ten motocyklista symbolizuje dawnego mnie, a jego szaleńcza jazda to pęd życia, w który wpadłem. Byłem typowym cwaniakiem, tak zwanym korposzczurem, goniącym za celami i planami, wyznaczanymi przez starsze i ważniejsze gryzonie. Zapomniałem o swoich marzeniach z dzieciństwa i chwili, gdy inni przerwali mi ten barwny czas życia i siłą wepchnęli na drogę, którą wcale nie chciałem podążać.

Rozmyślając nie raz nad swoją szybko rozwijającą się karierą, nie potrafiłem dostrzec, że coś ważnego oddala się ode mnie z każdym kolejnym zawodowym osiągnięciem. Zyskując uznanie otoczenia, traciłem szczerą radość, najczystsze emocje, fascynację codziennością i prawdziwą przyjaźń bez kopania pod sobą dołków.

Czasem celowo unikałem wspomniania dzieciństwa, bo utrudniało mi to funkcjonowanie i przeszkadzało w realizacji celów, które miały prowadzić mnie ku społecznie wyznaczonej definicji szczęścia. Zatracając się w bezsumiennych realiach, przegrywałem w walce o siebie, podobnie zresztą jak większość otaczających mnie ludzi.

W moim życiu równie niespodziewanie, jak w historii o motocyklicie pojawił się tajemniczy i zawzięty nieznajomy. Była nim moja Weronika – dziewczyna, która okazała się miłością mojego życia. Dzięki niej przypomniałem sobie dawne emocje zduszone przez obłudę, w którą dałem się zamotać.

Podążając za tą dziewczyną porzuciłem świat, jaki trawił mój umysł i dotarłem w miejsce, gdzie czas płynie znacznie wolniej, gdzie można długo błędzić, ale zawsze znajduje się właściwe wyjście, gdzie nie trzeba gonić za innymi, a zamiast tego można akceptować samego siebie z wszelkimi zaletami i wadami. Tam chce się dawać i nieoczekiwanie dostaje. Tam można płakać całymi dniami, ale też równie długo i szczerze się śmiać. Zaprowadziła mnie do miejsca, które dzięki temu, co oferuje, pozwala żyć i czuć... prawdziwie.

Od pierwszych spotkań naszymi decyzjami kierowało rozkwitające uczucie. Upajając się smakiem miłości, szybko uświadomiliśmy sobie, że przestało nam wystarczać samo spotykanie się i zdecydowaliśmy się na zamieszkanie pod jednym dachem.